

Muzyka w Krajobrazie

Że muzyka jest stanem umysłu nie trzeba już ani przekonywać, ani dowodzić. Że jest stanem odmienionej świadomości, również mieliśmy okazję przekonać się niejednokrotnie. Jedną ze sprzyjających takiemu rozpoznaniu okolicznością było spotkanie zatytułowane **Muzyka w krajobrazie**, które miało miejsce w Inowłodzu. W tym roku zjechali się tam już po raz drugi zwolennicy naturalnych brzmień i wyznawcy poglądu, że pośród sztuk obrazujących Naturę muzyka czyni to w najbardziej przystępny i adekwatny sposób. W festiwalu zorganizowanym przez firmę „Pracownia” Promocja Kultury Ekologicznej, już po raz drugi uczestniczyły grupy muzyczne identyfikujące swój styl i przesłanie z nazwą zaproponowaną przez organizatorów: „folk-psychodelia”. Poza wykonawcami w spotkaniu uczestniczyli również niezależni wydawcy i producenci z Polski, Szwajcarii i Niemiec, oraz dystrybutorzy wydawnictw i publikacji z ruchem „psycho-eko” związani. Spotkania były otwarte dla publiczności, która licznie w tym celu zjechała do Inowłodza, by szczerze wypełnić miejsca koncertowe, którymi były w tym roku kościółek św. Idziego, wznoszący się na wzgórzu nad miasteczkiem, oraz stara synagoga, w której znalazła schronienie biblioteka. Sceneria miejsc sprzyjała skupieniu i wprowadzeniu uwagi w stan odmienny od powszechności, którą proponuje oficjalna kultura popularna i masowa.

W tegorocznej edycji Festiwalu uczestniczyli Bębniarze z kraju MOŁR, litewska grupa ENDICHE VIS.SAT, duo NATURTONMUSIK ze Szwajcarii, grupa ASUNTA i ATMAN, jako reprezentant gospodarzy. Z Niemiec przyjechał jako reprezentant COSMIC KANGAROOS Mecky „Kangur” Ellenbruch z przygotowanym specjalnie na tę okoliczność recitalem. Projekty specjalne to osobna okoliczność festiwalu. Poza wymienionym były nimi DULCIMER SOLO PROJECT. Marka Leszczyńskiego oraz NAMTA CREW Anny Nacher w jej nowym repertuarze, przygotowywanym na kolejne wydawnictwo.

Czytelnikom zupełnie niezorientowanym w temacie warto wyjaśnić, iż uczestnicy Festiwalu nie są debiutantami w przedstawianiu wiodących problemów głębokiej ekologii. Na spotkaniu debiutująca była raczej publiczność. Tym, co najbardziej odpowiadało piszącemu te słowa, była okoliczność, że interpretacje „tematu” odbywały się w rozmowach kulturalowych. Nie było żadnych wykładów ani referatów – natomiast wystarczająca ilość czasu, by będąc ze sobą – być dla siebie nawzajem. Tylko w ten sposób następuje poznanie, w relacji do osób, a nie do wyobrażeń, które każdy ze sobą przywiózł jako część bagażu. Zapewne dlatego trudno było organizatorom zaanonsować przedstawienia i pokazy, szczególnie te o charakterze premierowym. Lecz mając je już za sobą jako doświadczone, próbuję kierować uwagę w stronę wspomnień, tych najbardziej frapujących i pochłaniających zakamarki pamięci. I choć trudno w takim przypadku zachować chronologię – spróbuję jednak opisać po kolei to, co działo się w „przestrzeni sceny”, czyli w krajobrazie Inowłodza.

Na miejsce otwarcia obrano ruiny miejscowego zamku. Symbolika i metafora takiego obrazu wydaje się być wystarczająco jasna, żeby nie rozwódzić się nad szczegółami. A że było to o porze tuż przed zachodem słońca, niejako w pośpiechu przed nadciągającymi chmurami, stanowi dodatkową okoliczność numer jeden dla nastroju, wiążącego się z określeniem „psychodeliczność”. A że związana z określeniem „folk” dowiódł pokaz Bębniarzy z kraju MOŁR. Rytm i ruch sceniczny, jak i sam przebieg akcji, wydawał się prowokować do tańca. Nie chciałbym się wdawać w jakieś metafizyczne analizy, lecz również miałem wrażenie i takie, iż to, że taniec nie został podjęty stało się powodem nieustających deszczy, jeszcze przed nocą, w dniu następnym. Wszak można i tak to zobaczyć i wspomnieć. Ale zanim to nastąpi – akcja Festiwalu zmienia swe miejsce. Na pozostałościach dawnej sceny w dawnym parku rekreacji wystąpili goście z Litwy, prezentując coś w rodzaju performansu, który można by nazwać „działaniem z pogranicza sztuk”. Również

„Działaniem z pogranicza kultur”, mając na myśli różne wyobrażenia na temat TEATRU. Bo właściwie to właśnie teatr stanowi sensowną płaszczyznę odniesienia tego, co tam się działo, do próby opisu. Można bowiem powiedzieć, że każde przedstawienie, mimo, iż było zaledwie muzyką do spektaklu, który przedstawiał się każdemu oglądającemu pod jego własnym sklepieniem czaszki, stanowiło próbę realizacji autorskich wizji teatru w jego różnych formach, choć naturalna sceneria nie była scenografią, niemniej jednak. Każde wnętrze, zagospodarowane dźwiękiem, stanowiło przestrzeń za każdym razem inną; a przecież tę samą (dnia drugiego kościółek św. Idziego, a na trzeci dzień stara synagoga). Deszcz zaczął padać w trakcie pokazu ENDICHE VIS.SAT, lecz na drugi dzień była już ładna pogoda. W przestrzeni wzgórze, na drodze do kościoła, odbywała swoją próbę ASUNTA. Lecz zanim nadeszła godzina rozpoczęcia – deszcz rozpadał się na dobre. Wnętrze nie było w stanie pomieścić wszystkich chętnych; gotowych i przybyłych, aby słuchać muzyki. ASUNTA po jednoaktowej prezentacji ustąpiła miejsca gościom ze Szwajcarii. Wnętrze kaplicy wypełniły NATURALNE TONY MUZYKI, przedstawiane przez fujarę i didjeridu. Opis tych instrumentów można znaleźć w niejednej encyklopedii, lecz poczuć w ciele rezonans, owo dotknięcie poruszonego powietrza... tego żaden opis nie odda, choć istnieje już osobna wiedza, jako dyscyplina naukowa biofonia – próbująca opisać towarzyszące muzyce wrażenia i doznania jako aspekty życia. Wiedza ta przekracza poziom gustów i upodobań, albowiem okazuje się, że muzyka, poza tym, że wywołuje uczucie, przynosi również fizyczno-cielesny skutek, przekraczający poziom tego, co wyuczone powszechnie i wyedukowane bezwiednie – albowiem to, co prezentuje NATURTONMUSIK to spotkanie „innego”. Żywe i bezpośrednie. Dla tych, którzy słyszą, może to brzmieć jak objawienie – zapewne w tym sensie zakrzykną: Rewelacja! Pozostałym pozostaje wyobraźnia i twórcze badanie impulsów płynących z ciała. Dla większości muzyka taka wywołuje zapomniane znaczenia słów „wrażliwość”, „medytacja”, „metafizyka”.

NATURTONMUSIK grają już od dziesięciu lat, lecz dopiero w ostatnim roku zmieniło się nastawienie odbiorców na ten rodzaj muzyki. Można nawet powiedzieć, że zespół staje się coraz bardziej popularny, właśnie z powodu prezentowanego brzmienia. Więc może jednak zmiana percepcji staje się coraz bardziej powszechna? Może warto jest rozpowszechnienie twierdzenia Henninga z The Lollipop Shop, że muzyka jest stanem umysłu. To chyba jedyna płaszczyzna, na której w sposób sensowny można rozważać, czym jest „niezależność”, „kultura” czy „ekologia”. Albowiem, jak powiadali prorocy i sukcesorzy wieszczów – „pismu obce jest ciepło głosu” (tak samo twierdzili afrykańscy grioci), więc widać w muzyce szuka odzewu, jakim jest głos serca, w przestrzeni, gdzie się oddycha tym samym powietrzem. Nawet wówczas, gdy jest to przestrzeń podzielona na scenę i widownię.

DULCIMER SOLO PROJECT było to przedstawienie „Pieśni nad Pieśniami”. Można by powiedzieć, że temat banalny, gdyby nie fakt, że miłość jest tematem odwiecznym. Lecz oprócz tego, że jest uczuciem, jest również stanem transcendencji. Muzyka, jako wehikuł owego stanu, okazała się po raz kolejny tym, co przywiodło świadomość do stanu będącego odmiennym od tego, co proponują powszechnie media. Oto po raz kolejny można było odnieść wrażenie, że jest to chwila niezwykła – choć trwa w czasie przez całe przedstawienie. Marek Leszczyński występuje zwykle jako muzyk grupy ATMAN. W swym autorskim projekcie zawarł to, co przekracza (transcenduje) formułę kreacji wspólnych, mimo, iż ATMAN znany jest również jako „Teatr Dźwięku”. A teatrem są również BĘBNIARZE Z KRAJU MOŁR. Otwierając spotkanie w starej synagodze pozwolili słuchaczom poczuć na sobie bezpośredni wpływ rytmu, traktowanego jako melodia. Odkrycie Międzynarodowego Instytutu Teatralnej Antropologii z końca lat osiemdziesiątych zawarte zostało w twierdzeniu, że rytm jest językiem międzykulturowej komunikacji: w tym, co znane ujawnić może bowiem i to, co nowe i to, co związane z tradycją. Nawet wówczas, gdy jest ona tradycją artystyczną, jak to czynią BĘBNIARZE.

Po nich miejsce na scenie zajęła ANNA NACHER z zespołem NAMTA CREW. Jeszcze do niedawna

występująca w towarzystwie ATMANA do premierowego pokazu dobrała skład z muzyków spotkanych po drodze. Tego typu stwierdzenie niejako bezwiednie przywodzi na myśl działanie spontaniczne i przypadkowe, jednak w wypadku Ani mówić by raczej należało o świadomej i konsekwentnej synchroniczności w poszukiwaniu miejsc w muzyce dla gości. Raczej jest to sposób na odnajdywanie obecności niż uatrakcyjnianie aranżacji, jednak i to drugie przynosi zamierzony skutek. Taki rodzaj poszukiwań zakłada i trening aktorski, i nieobcy jest podejściu w samej muzyce, jednak dla odbiorców i publiczności są to procesy zwykle odległe i obce, którymi mało kto zaprzęta sobie uwagę. A zatem kolejne potwierdzenie przeświadczenia, że muzyka jest stanem świadomości. I to ze względu na brzmienie raczej niż na formę. Choć i tej, w przypadku prezentowanego programu, nie można nic zarzucić. Z utęsknieniem czekam na nowe nagrania Anny Nacher.

MECKY, który wystąpił po Ani, udowodnił, że blues i rock to cywilizacyjny folklor, którego tradycją i klasyką są dokonania epoki psychodelii. Przebojem wieczoru, który wbił się w pamięć uczestnikom, był najgorszy z kiepskich przebojów zespołu The Beatles, „Drive my car”, zaprezentowany brawurowo i na pograniczu kabaretu. To przecież również jedna z tradycji teatralnych. Gdy skończył długo nie milkły brawa i oklaski. Historyczny występ COSMIC KANGAROOS dla niejednego ze słuchaczy mógł być rodzajem inicjacji na drodze rozpoznawania tajemnic psychodelii. A gdy już poczuł i doświadczył, gdy uległ transcendencji, mógł powiedzieć o sobie, że oto został wybrany przez brzmienie do wspólnoty FOLK. A zapewne o to chodziło organizatorom Festiwalu. Choć nie spotkałem sytuacji, by ktokolwiek o tym dyskutował. Bo muzyka jest rozmową, którą się toczy samemu ze sobą. Niezależnie od kreacji zbiorowych.

Na koniec i na środek nocy zaprosił do swej muzyki ATMAN. W swym onirycznym spektaklu zaprezentował elementy programu, kojarzone z żywiołami. Jest to już tradycją każdego pokazu tej grupy. Użycie każdego z instrumentów ma charakter zarówno ilustracyjny, wywołujący ze skojarzeń obrazy, jak i symboliczny, znany tylko samym muzykom, nawiązujący do ich spotkań i podróży, dokonań i odkryć. Film wyświetlający się pod sklepieniem czaszki pod wpływem tej muzyki, przypomina raczej sen, niż jest rodzajem wizji, którą rozum mógłby próbować ogarnąć. Dość wrażeń i skojarzeń docierających z nagła niejednego mógłby przerazić. Szczególnie tego, dla kogo Natura i Przyroda to rzecz straszna, której trzeba się bać. A Jeśli jeszcze. do tego dochodzi nawyk i przyzwyczajenie, i stereotyp „obcego”... wszystkim o takim nastawieniu nie polecamy uwadze ani Festiwalu, ani muzyki na nim prezentowanej, zarówno tej z przestrzeni sceny jak również i tej, którą można było znaleźć na stoiskach, na kasetach i płytach.

Wydawnictwa muzyczne to niejako osobny aspekt Festiwalu. Bowiem jednym z żywych przejawów tradycji były czarne, analogowe płyty. Młodszy fanom i słuchaczom nierzadko trzeba dziś przypominać, jak wygląda analogowa płyta. Współcześnie jest to przedmiot artystyczny (artefakt), z jakim dane jest obcować nielicznym. W Polsce wydawaniem płyt tego typu zajmuje się firma OBUH Records, najliczniej bodaj reprezentowana na stoiskach. Ale była też muzyka na powszechnie już dziś stosowanych nośnikach, czyli kasety (mc) i kompakty (cd). Osobne miejsce zajmowała ekspozycja ORANGE WORLD, dystrybutora „muzyki świata”, który to nurt wyłonił się niejako z nurtu „folk”, kierując uwagę słuchaczy w stronę źródłowych inspiracji i muzyki etnicznej. Niepodobna też pominąć wydawnictw FLY Music jako reprezentanta gospodarzy, oraz własnych wydawnictw Bębniarzy z kraju MOŁR. Akcydentalnie można było trafić i na wydawnictwa pozostałych gości Festiwalu.

Na koniec, zamiast rozwodzić się nad aspektami spotkania, przytoczyć pragnę opowieść, którą usłyszałem w trakcie. Oto znana firma samochodowa Volkswagen postanowiła wypromować specjalny model „golfa” opatrując go znakiem Genesis i malując na fioletowo. Samochód był wyposażony w aparaturę stereo i przeznaczony specjalnie dla fanów zespołu, który na taką promocję wyraził zgodę. „Ten rodzaj szaleństwa zaprzecza sam sobie” – twierdził mój rozmówca, bynajmniej nie traktując swej opowieści jak anegdoty. Okazało się bowiem, że inne zespoły występujące dawniej

jako kontr-kulturowe, chętnie włączyły się w ten rodzaj działań wspierających muzykę. Czy rzeczywiście – czy rzekomo... przekonamy się, gdy i do nas dotrze taka moda, pośród innych marketingowych tendencji. Na początek można zaproponować jako logo „Mały-Fiat-Bayer-Full” albo „Daewoo-Ciechowo” – „free of copyright”, czyli nie będziemy dochodzić praw autorskich w przypadku wykorzystania pomysłu i życzymy powodzenia w dalszych realizacjach i przedsięwzięciach związanych z tradycją kontr-kulturową. Bo że muzyka jest stanem umysłu nie trzeba już ani przekonywać, ani dowodzić. Wystarczą brzmienia w przestrzeni krajobrazu. Choćby raz w roku, w Inowłodzu.

Sławomir Gołaszewski